

Największa armia w Europie (cz. II)

JERZY PRZYWARA

W połowie czerwca 2000 roku wydano w Polsce uprawnienia geodezyjne o numerze 18 000, natomiast osób, które je uzyskały, było „ledwie” 17 470. Gdyby półtysięczna luka w numeracji była jedynym mankamentem, można by powiedzieć, że to wypadek przy pracy. Bałagan w numeracji spowodowany przez komisje ds. nadawania uprawnień, jest jednak niczym w porównaniu z problemem jakości i liczby „wyprodukowanych” geodetów uprawnionych. Jest to chyba wystarczający powód, by zamiast wprowadzania kosmetycznych poprawek (nowe rozporządzenie o nadawaniu uprawnień na s. 69) zrobić z tym gruntowny porządek.

Zaraz po II wojnie

Nowe ludowe państwo wzięło nasze zawodowe sprawy w swoje ręce, kiedy trwały jeszcze działania zbrojne, a do końca wojny było ponad pół roku. Według artykułu 1 Dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 7 października 1944 r. do realizacji reformy rolnej mobilizacji podlegały wszystkie „siły miernicze” (wraz z przyrządami pomiarowymi), które nie ukończyły 60. roku życia. Siłami mierniczymi byli: inżynierowie mierniczy, mierniczy przysięgli, mierniczy, praktykanci i absolwenci szkół mierniczych. Kto nie podporządkował się mobilizacji, ryzykował 2 lata więzienia, a dodatkowo utratę prawa wykonywania zawodu na 5 lat.

Którzy to już raz w dziejach Polski reforma rolna powodowała „mobilizację” naszych sił? Tym razem jednak język, jakim zwracano się do środowiska, był jakby z innej bajki i towarzyszył on nam będzie przez kilkadziesiąt kolejnych lat. Godne uwagi jest to, że w dekreście mówi się o mierniczych przysięgłych. Następny raz pojawiają się oni w dokumencie tej rangi w 1952 r.

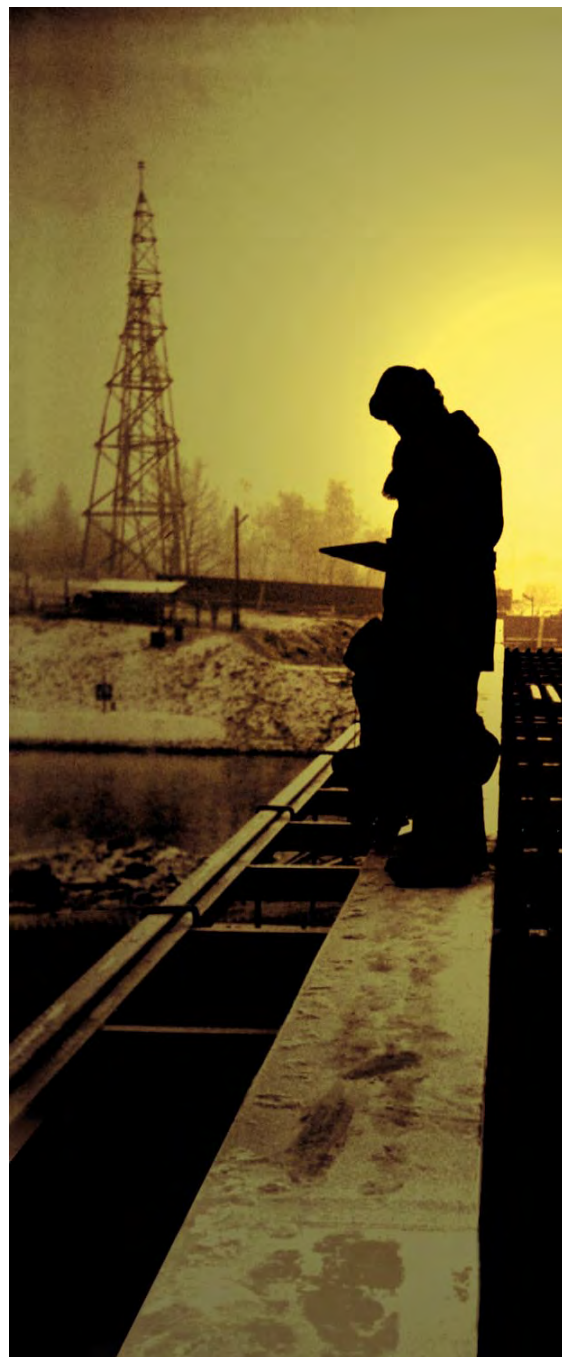
To, czego w międzywojennej Polsce nie udało się zrobić przez dwadzieścia lat – utworzyć centralnego organu geodezyjno-kartograficznego – młoda socjalistyczna władza dokonała w kilka miesięcy. W kolejnym dekreście (z 30 marca 1945 r.) powołano do życia Główny Urząd Pomiarów Kraju, który miał centralnie plano-

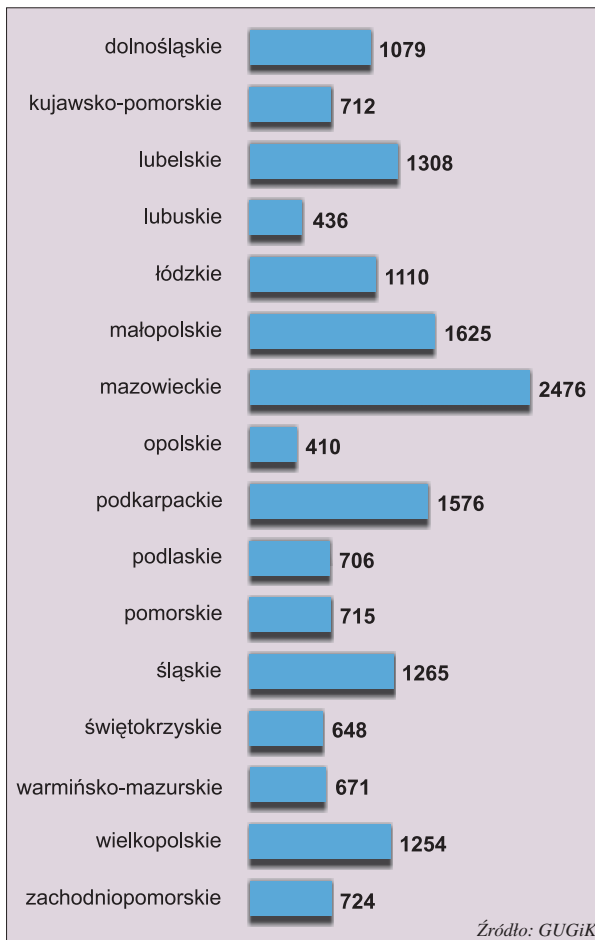
wać, kierować, w dużej mierze wykonywać i dodatkowo kontrolować zadania w zakresie geodezji i kartografii. Tym samym dekretem powołano Geodezyjny Instytut Naukowo-Badawczy (dzisiaj IGiK) oraz Państwową Radę Mierniczą. Od razu też przystąpiono do policzenia ludzi, którzy mogliby te zadania realizować. Okazało się, że 1 grudnia 1945 r. zarejestrowanych było w Polsce:

- 107 inżynierów mierniczych przysięgłych,
- 245 mierniczych przysięgłych,
- 164 inżynierów mierniczych,
- 403 mierniczych,
- 317 techników mierniczych,
- 157 kreślarzy,
- 205 osób pomocniczych.

Razem zaledwie 1598 osób. O ponad połowę mniej aniżeli tuż przed wybuchem wojny. Mniej o tych, którzy w sześciolatniej zawierusze polegali, zmarli, wyemigrowali, zmienili zawód – wszystko razem. W kraju zniszczonym i spustoszo-nym, właśnie podejmującym największy chyba w historii wysiłek odbudowy, brakowało ludzi, od których rozpoczyna się wznoszenie czegokolwiek.

Celem pierwszoplanowym GUPK było sporządzenie jednolitej (stale aktualizowanej) mapy gospodarczej państwa, która miała być podstawą przy planowaniu, prowadzeniu ksiąg wieczystych i katastru oraz tworzeniu map dla celów specjalnych. GUPK zajmował się nadzorem, koordynacją i ewidencją pomiarów wykonywanych przez in-





Liczba geodetów uprawnionych w województwach, czerwiec 2000

ne jednostki oraz osoby uprawnione. Wśród jego zadań były pomiary podstawowe, pomiary granic, prowadzenie katastru i archiwów, opracowywanie i reprodukcja map, wydawanie przepisów technicznych, nadzór nad mierniczymi itd. W ciągu pół roku zorganizowano służbę geodezyjną na szczeblu centralnym i terenowym (wydziały, referaty i biura pomiarów).

W końcu 1945 r. doliczono się już 144 prywatnych biur zatrudniających ponad 300 mierniczych. Jeszcze w tym samym roku uregulowano sprawy dotyczące nadawania tytułu mierniczego przysięgłego oraz otwierania nowych biur. Do 1 marca 1946r. mierniczowie musieli np. zaopatrzyć się w legitymacje zawodowe. Wraz z normalizowaniem się życia w kraju powstawało tych biur coraz więcej. Przed powołaną przez GUPK Państwową Komisją Egzaminacyjną stawiali kolejni kandydaci na „przysięgłych”. W pierwszej powojennej sesji tej komisji (30.01-6.02.1946 r.) tytuł otrzymało 34 panów, w majowej – 26, a październikowej – 22. Do końca 1947 r. egzamin zdały 122 osoby.

Zająto się szkolnictwem geodezyjnym. Otwarto 9 średnich szkół zawodowych. Pra-

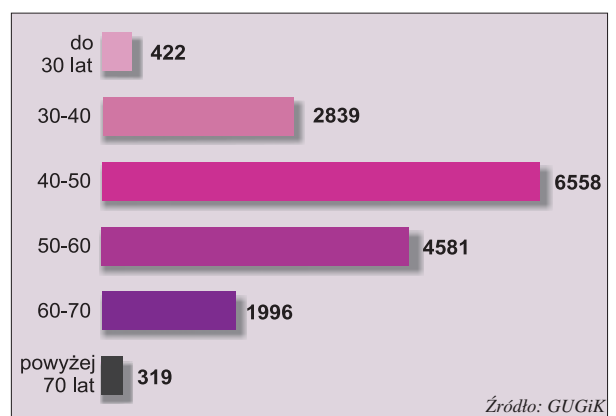
cownikom służby geodezyjnej ułatwiano ukończenie studiów na Politechnice Warszawskiej. Urządzano kursy kwalifikacyjne. Wszystko podporządkowano nie cierpiącej zwłoki odbudowie kraju. Liczne już prywatne biura wykonały znaczną część zadań geodezyjnych przy reformie rolnej (do końca 1946 r. rozparcelowano 1,3 mln ha gruntów) oraz przy pomiarach miast i osiedli. W końcu 1946 r. było już 628 mierniczych przysięgłych i 306 biur pomiarowych. W całym kraju pracowało w geodezji i kartografii około 2600 osób. Wydawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Także w wolnym zawodzie mierniczego przysięgłego. W 1949 r. ukończono trzyletni plan odbudowy kraju. Przymierzano się do planu sześcioletniego. Wytyczono ambitne zadania, m.in.: założenie sieci triangulacji głównej i wypełniającej oraz jednolitej sieci niwelacji I klasy, wydanie atlasu Polski, wykonanie mapy gospodarczej kraju, założenie nowego katastru. Do ich realizacji powołano szereg przedsiębiorstw państwowych, bowiem – według głównego urzędu – biura mierniczych przysięgłych nie nadążały z zadaniami, jakie przed nimi stawiało państwo. Nie nadążały, bo nie mogły. Zbyt dużo było zadań, a zbyt mało ludzi i sprzętu, zbyt niskie stawki, jak chociażby za prace przy reformie rolnej. Nie przemawiał argument, że w niespełna trzy lata reformę tę przeprowadzono na obszarze 5 mln hektarów i że była ona o wiele głębsza od przedwojennej, bo nie o argumenty i nadążanie wtedy chodziło. W roku 1950 obowiązywała już bowiem retoryka zupełnie odmienna od tej z 1945.

Koniec złudzeń

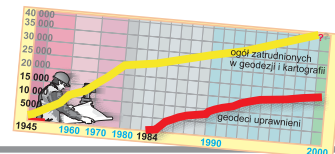
Pierwszym wyraźnym sygnałem tego, jak państwo traktować będzie wolne zawody, były dekrety z 1946 r. o podatku dochodowym i obrotowym. Przedsiębiorstwa państwowe (i związki samorządowe) objęte planem gospodarczym były opodatkowane w wysokości co najwyżej 10%. Inne podmioty na rynku aż do 80%. Jeśli w cztery lata później, w 1950 r., ktokolwiek jeszcze miał złudzenia co do prawdziwych intencji władzy, to cytowane niżej dwa zdania, spośród dziesiątek podobnych ukazujących się wówczas na łamach „Przeglądu Geodezyjnego”, musiały je rozwiać.

„W odróżnieniu od kapitalizmu, gdzie produkcję opierano na leseferyzmie, socjalistyczna organizacja pracy rozwijana jest na podłożu ogólnokrajowego planu i zadań, jakie ten plan wyznacza przedsiębiorstwu”. [Bronisław Lipiński, *Organizacja i dyscyplina pracy*, „Przegląd Geodezyjny” nr 3-4/1950.]

„W miernictwie sektor prywatny reprezentuje tzw. wolny zawód mierniczego przysięgłego, istniejący jeszcze dzisiaj, choć obecny ustrój wytrącił mu częściowo możliwości wyzysku personelu w takim stopniu, jak to mogło mieć miejsce przed wojną”. [Tadeusz Michalski, *Na nowej drodze*, „Przegląd Geodezyjny” nr 5/1950.] Dla prywatnego biznesu, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, nie było miejsca w kroczącej do komunizmu ojczyźnie. Nic dziwnego, że liczba biur mierniczych przysięgłych malała, a utworzone tuż po wojnie spółdzielnie pracy mierniczych po kolei likwidowały swą działalność. Dekretem z 24 kwietnia 1952 r. o państwowej służbie geodezyjnej i kartograficznej dokonano dzieła. Ten „kamień milowy” polskiej geodezji przede wszystkim podzielił geodezję i kartografię, z grubsza



Liczba geodetów uprawnionych w poszczególnych grupach wiekowych, czerwiec 2000



rzec biorąc, pomiędzy trzy resorty: Centralny Urząd Geodezji i Kartografii (poprzednia nazwa GUPK), Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Gospodarki Komunalnej (art. 2). Nie mniej ważny jest artykuł 11, który mówi, że „prace geodezyjne i kartograficzne mogą wykonywać jedynie osoby zatrudnione w urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach, jeżeli są wpisane do rejestru geodetów i kartografów”. Sam prezes Rady Ministrów określił wkrótce zasady jego prowadzenia i kwalifikacje podlegających wpisowi, a kto się temu i paru jeszcze innym regulacjom dekretu nie podporządkował, zgodnie z artykułem 21 „podlega karze pracy poprawczej do 3 miesięcy lub grzywny do 3000 zł”. Na zakończenie dekret podaje przepisy, które z chwilą wprowadzenia nowego prawa tracą moc. Wymienia się tu na pierwszym miejscu ustawę o mierniczych przysięgłych z 1925 r., i to jest ten drugi i zarazem ostatni raz, gdy po wojnie termin „mierniczy przysięgły” pojawia się w ustawie.

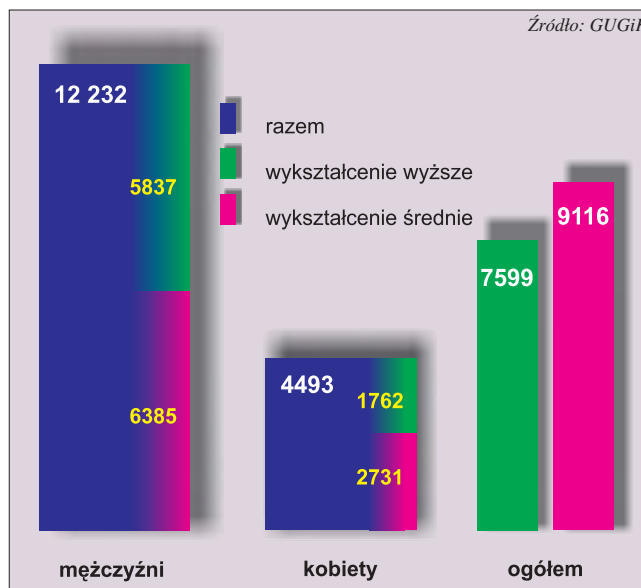
1 stycznia 1953 r. zlikwidowano 48 ostatnich biur mierniczych przysięgłych. A żeby zatrzeć ślady sanacyjnej przeszłości, okragłe pieczęcie z wygrawerowanym numerem i nazwiskiem każdego mierniczego musiał zdać władzom. Dwa lata później zlikwidowano ostatnią geodezyjną spółdzielnię pracy. „Produkcją” geodezyjno-kartograficzną dla rolnictwa oraz dynamicznie powstającego przemysłu zajęły się przedsiębiorstwa państwowe. Z roku na rok liczniejsze i większe. Z wielkich 6-letnich planów resortu wykonano w pełni jedynie te dotyczące pomiarów podstawowych. Prace nad mapą gospodarczą przerwano w 1953 r., zmieniając zupełnie całą jej koncepcję. Od tego roku postanowiono bowiem realizować produkcję opartą „na doświadczeniach radzieckich zdobytych dzięki konsultacjom i zetknięciu się naszej kadry technicznej z produkcją geodezyjną ZSRR”, o czym donoszono z dumą jeszcze kilkanaście lat później (w materiałach historycznych z okazji 15-lecia państwowej służby geodezyjnej). O osiągnięciach planu 6-letniego w katedrze lepiej dzisiaj nie wspominać.

Od zera

Nowe porządki – nowymi porządkami, a życie – życiem. Już półtora roku po wspomnianym kwietniowym dekreście, 10 listo-

pada 1953 r. ukazało się zarządzenie nr 44 prezesa CUGiK – w sprawie robót geodezyjnych i kartograficznych nie zamieszczonych w planie robót państwowych jednostek wykonawstwa geodezyjnego, które dawało możliwość wykonywania prac budżetowych osobom fizycznym. Budziło ono jednak wiele kontrowersji. „Szczęśliwców” wskazywała bowiem delegatura urzędu w porozumieniu z władzami wojewódzkimi, wybraniec musiał dodatkowo uzy-

z 3- i 5-letnią praktyką oraz zdaniem egzaminem, jeśli byli: pracownikami urzędu, instytucji lub przedsiębiorstwa państwowe i mieli zgodę swego pracodawcy. Poza tym mogli je uzyskać emeryci i inwalidzi. Tym nielicznym, którzy przeżyli dwie wojny światowe i wystarczająco się już napracowali dla kraju, zamiast dać godziwe emerytury czy renty, dano okazję by... jeszcze popracowali. W ciągu dwóch lat o takie zezwolenie (ważne 2 lata) wystąpiło ponad



Płeć i wykształcenie geodetów uprawnień, czerwiec 2000

skazać zgodę macierzystego zakładu na wykonanie pracy. Jeśli wartość zlecenia przekraczała 10 tys. złotych, decyzję w tej sprawie podejmował sam prezes CUGiK (średnia płaca brutto w jednostkach gospodarki społecznej wynosiła wtedy około 1100 zł).

W czerwcu 1956 r. poprawiono krytykowany powszechnie dekret z 1952 r. Na fali zmian październikowych w listopadzie tegoż roku ukazało się zarządzenie nr 38 prezesa CUGiK, które proces „dorabiania” ucywilizowało. Odtąd chętni sami występowali do urzędu o wydanie zgody na dodatkową pracę, a od decyzji – o dziwo – przysługiwało im odwołanie. Przepisy szczegółowe mówiły, że jeśli państwowe przedsiębiorstwo i służba geodezyjna odmówią wykonania zadania w wymaganym terminie, można je zlecić osobie posiadającej zezwolenie urzędu na prowadzenie prac. Dalej następowały szczegóły o wartości takiego zlecenia i te najciekawsze – uściślające, kto może, mówiąc obrazowo, dorobić do skromnej pensji. Mogli to robić, po zatwierdzeniu przez urząd i zaopiniowaniu przez SGP, inżynierowie z 6-letnią praktyką lub technicy z 11-letnią albo jedni i drudzy odpowiednio

z klientem obowiązywały państwowe cenniki. Co ciekawe, w tym samym przepisie podaje się, że dla udokumentowania wykształcenia można przedstawiać uprawnienia zawodowe zdobyte zgodnie z... ustawą o mierniczych przysięgłych z 1925 r.

Przez kolejne dziesięciolecie trwała w kraju budowa socjalizmu. Powstawały nowe kopalnie, huty i elektrownie. Rosły zakłady przemysłowe, nowe miasta i osiedla. Do realizacji tych zadań tworzono kolejne państwowe przedsiębiorstwa geodezyjne. Na początku lat 60. było ich już kilkanaście. Rozwijały się szkolnictwo średnie i wyższe. Działało 11 techników i 3 uczelnie zasilające przedsiębiorstwa młodą kadram, w której coraz większą część stanowiły kobiety. Rosła liczba pracujących w geodezji, przekraczając u progu lat osiemdziesiątych 40 tys., z czego ponad 22 tys. stanowiła sama kadra geodezyjna. Przez kolejne lata wykonywano zadania geodezyjne o skali i rozmachu nieznanymi wcześniej. Były porażki, ale też iberzporne sukcesy.

Geodezja i kartografia przechodziły z jednego ministerstwa do drugiego, zmieniali się prezesi głównego urzędu, zmieniały się także przepisy dotyczące możliwości wykonywania prac na własny rachunek i wymagania, jakie stawiano przed coraz większą rzeszą dorabiających.

Kolejna istotna data to ukazanie się ustawy z 18 lipca 1974 r. o wykonywaniu niektórych rodzajów działalności przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej. Powiedziano w niej wyraźnie, że można na własny rachunek prowadzić usługi geodezyjne i kartograficzne. Zezwolenia na taką działalność wydawał miejscowy organ administracji państwowej, a szczegółowe rozporządzenie o uprawnionych do jej wykonywania – Ministerstwo Administracji,

Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska (na wniosek GUGiK). Były to czasy, gdy wielkie państwowe przedsiębiorstwa geodezyjne, liczące po kilkaset, a na początku lat 80. – nawet 1300 osób potrafiły wykonać olbrzymie tematy, ale nie były w stanie skutecznie obsłużyć zwykłego obywatela, który zamawiał inwentaryzację przyłącza. Na wykonanie drobnych robót czekano czasami długie miesiące. I to właśnie, a nie chęć naprawienia błędów sprzed lat, było faktycznym powodem uchwalenia nowych przepisów liberalizujących działalność gospodarczą m.in. w geodezji.

„Egzamin”

Dziesięć lat później w ujednoliconym tekście tej ustawy z 21 lipca 1983 r. dodano zapis, że kwalifikacje i tryb nadawania wspomnianych uprawnień określi osobne rozporządzenie. W ślad za tym ukazały się przepisy mówiące, na jaki czas wydaje się pozwolenia na prowadzenie działalności geodezyjnej (5-10 lat), kto może wspomniane uprawnienia zdobyć i jakie warunki w związku z tym musi spełnić.

Określono siedem zakresów, w których można było takie uprawnienia w dziedzinie geodezji i kartografii nadawać, wybrano specjalną komisję do egzaminowania, potem ustalono (choć do dzisiaj nie wiadomo w jaki sposób) kwalifikacje jej członków w poszczególnych zakresach, z których mogli prowadzić egzaminy, po czym nadano im odpowiednie do tego uprawnienia (zaczynając, politycznie, nie od numeru 1., lecz 3.), w końcu przystąpiono do działania. Mniej więcej w ten sam sposób powstało życie na Ziemi.

Komisja zaczęła egzaminować przyszłych „uprawnionych” najpierw w Warszawie, później na sesjach wyjazdowych, co ważne – bezpłatnie. Robiono to ze wszelkimi szyskanami, z analizowaniem prac zdającego w obecności geodety wojewódzkiego. Szybko jednak okazało się, że spora część kandydatów odpada w przedbiegach. Za wysokie progi. Podniósł się rwetes. Każdy argument był dobry, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. W końcu zwyciężył interes i populizm. Zdecydowano, że najlepiej byłoby douczać zdające „towarzystwo”, wydawać skrypty, organizować szkolenia i kursy. A wszystko to płatne w żywej gotówce. Realizację zlecono – jedynej wtedy i jak zwykle zawsze słusznej organizacji geodetów – SGP. A jej czołowi członkowie, którzy w wielu przypadkach wymyślili nowe przepisy, sami naučili, a na końcu też egzaminowali delikwentów. Oczywiście za pieniądze. Nie-

źle pomyślane. Zarabia stowarzyszenie, zarabiają i bezpośrednio zaangażowani. Tyłko że „wyrób końcowy” niczym nie różnił się od „wsadu”. Opowieści o zbawiennej roli tych egzaminów już wiele lat temu można było włożyć między bajki. Kto był bowiem fachowcem przed egzaminem, pozostawał takim, a kto był kiepski i nierzetelny – niestety nie zmieniał się w przymusa po uzyskaniu świadectwa. W ciągu trzech lat (1985-88) nadano uprawnienia prawie siedmiu tysiącom osób (większości w kilku zakresach).

Utracona szansa

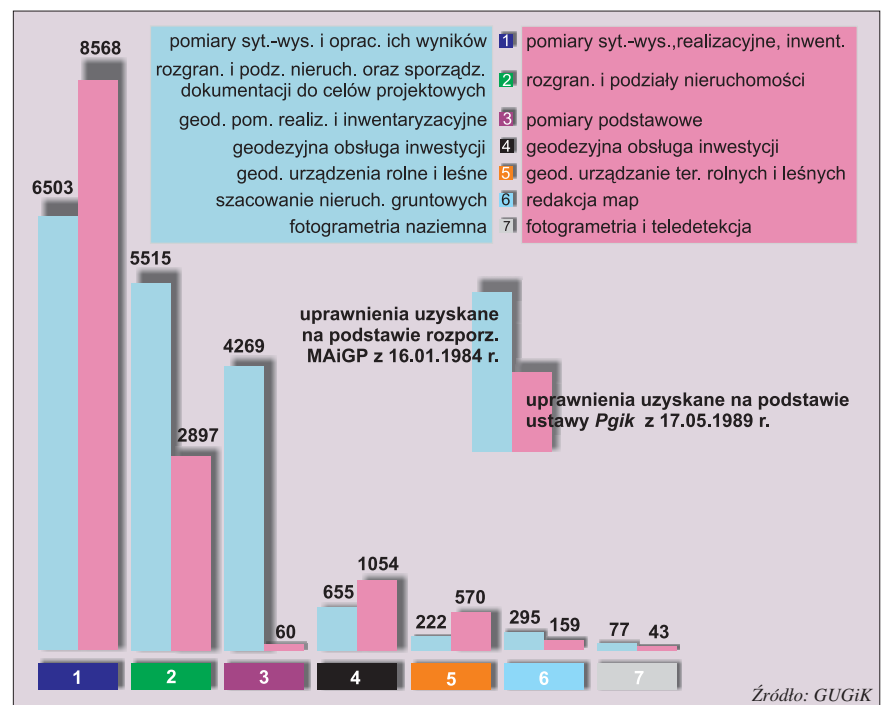
1 stycznia 1989 r. zaczęła obowiązywać ustawa o działalności gospodarczej, fundament życia gospodarczego w nowej Polsce i podstawa wolnego rynku. W nowy ustrój wkroczyło 6964 geodetów mających uprawnienia zawodowe. Teraz – zamiast dorabiać – każdy mógł, bez żadnych przeszkód, założyć własną prywatną firmę. Ostatnio było to możliwe pół wieku wcześniej. W tym samym roku weszło w życie *Prawo geodezyjne i kar-*

Co kilka lat powoływano nowe 100-osobowe komisje kwalifikacyjne, zmieniono parę razy stosowne rozporządzenie, ale ułomności samego procesu nadawania uprawnień pozostały.

Do dzisiaj (w ciągu 17 lat) nadano uprawnienia ponad 17 tysiącom ludzi. Nie najgorszy pomysł stworzenia co najwyżej kilkudziesięciu grupy wysoko wykwalifikowanych specjalistów zamieniono w rozdawnictwo.

Czas z tym skończyć

Jeśli bowiem uprawnienia te mogą mieć wszyscy chętni, to jest tak, jakby nie miał ich nikt. Wyjątkową hipokryzją była swego czasu wypowiedź jednego z prominentnych działaczy SGP, że w wyniku szkolenia zorganizowanego przez tę organizację, egzamin pomyślnie przeszło 100% zdających. Szkoda, że nie ma odważnych, którzy uderzyliby się w pierś i powiedzieli, jak naprawdę wiele z tych egzaminów wyglądało. Zwłaszcza, jak taśmowo zdawali je niektórzy lokalni urzędnicy. Już na samym początku zdecydowano więc, że eg-

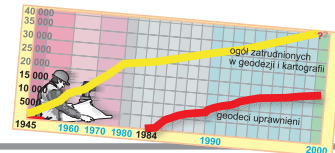


Liczba uprawnień nadanych w poszczególnych zakresach, czerwiec 2000

tograficzne, które zawierało m.in. regulacje dotyczące nadawania uprawnień zawodowych, ale już w randze ustawy. Niestety, rodowód tego aktu sięga połowy lat 80., nic dziwnego, że nie znalazły się w nim zapisy, które mogłyby niejako przy okazji „wyprostować” to, o czym wszyscy już wtedy wiedzieli i o czym od dawna szepotali po kątach.

zamin na uprawnienia to nie surowa zawodowa selekcja, dająca rękojmię najwyższych kwalifikacji, lecz zabawa w „pół żartem, pół serio”. Wad wynikłych ze złych założeń tego prawa jest zresztą więcej.

■ Zamiast na jakość postawiono bowiem na ilość. A tak musiało być, chociażby dlatego, że zbyt wiele czynności stało się domeną geodety uprawnionego. Tym sa-



mym wielu prozaicznym geodezyjnym czynnościom nadano nieadekwatną do ich znaczenia rangę. Na przykład to, co w wielu krajach robi zwykły budowlany majster, u nas zarezerwowano dla „utytułowanych” specjalistów z geodezji. Poszatkowano zawód na 7 części, choć równie dobrze mogłoby ich być 5 lub 15. W świetle *Pgik* ta siódemka stała się zresztą cyfrą magiczną (w 1989 ubyło szacowanie nieruchomości, przybyły natomiast dwa nowe zakresy uprawnień, ale razem dalej jest ich 7).

■ Już 70 lat temu wiele zastrzeżeń budziło nadawanie tytułu geodety przysięgłego absolwentom szkół średnich. Ten błąd, powstały z konieczności szybkiego uzupełnienia szczupłej ówczesnej kadry, powielono na początku lat 80., gdy sytuacja była zupełnie odwrotna. Co gorsza, dalej broni się tego poglądu. Bez trudu jednak można wyliczyć dziesiątki tematów, przy których brak wyższego wykształcenia wręcz uniemożliwia wykonanie prac pomiarowych czy obliczeniowych. Jeśli więc zrównuje się absolwenta np. 2-letniej policealnej szkoły geodezyjnej, w której zajęcia odbywają się tylko dwa razy po trzy dni w miesiącu (szkoła w Nowym Sączu), z absolwentem wydziału geodezji jakiegokolwiek wyższej uczelni państwowej, to nie bardzo wiadomo, czego w końcu oczekuje się od geodety uprawnionego. Z pewnością nie gruntownej wiedzy.

■ Nikt, o ile mi wiadomo, nie pokusił się o zbadanie, czy wprowadzenie uprawnień poprawiło poziom obsługi klienta. Czy odczuli oni radykalne zmniejszenie błędów w dostarczanych im mapach i operatach? Nie jest tu wyznacznikiem liczba skarg na geodetów uprawnionych napływająca do GUGiK. Jest ich ostatnio około 20 rocznie, z czego co najwyżej kilkanaście słusznych i skutkujących zastosowaniem przez urząd sankcji względem nierzetelnych wykonawców. Policzmy: kilkanaście tysięcy czynnych zawodowo ludzi, każdy wykonujący rocznie kilkadziesiąt robót i tylko 10, jak w 1999 r., zasadnych skarg. Jakość lepsza niż w szwajcarskiej fabryce zegarków. Czy tak jest rzeczywiście?

■ Jedną z intencji inicjatorów uprawnień była weryfikacja wiedzy zdających na temat obowiązujących w zawodzie instrukcji i przepisów prawa. Z grubsza biorąc, wymagana jest znajomość „na wyrywki” ponad 100 różnych ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, instrukcji i norm. Nieważne stało się to, że prawo należy umieć „czytać” i rozumieć jego literę i że – podobnie jak w matematyce – nie wystarczy zapamiętać formuły.

kraj	pow. [km ²]	ludność [mln]	geodeci	pomoc techniczna
Austria	83 853	7,5	670	1750
Francja	551 000	57,0	2500	ponad 7500
Niemcy	357020	80,0	3500	ponad 10 000
Grecja	131 986	10,0	1000	4300
Włochy	332 463	57,3	1000	8250
Holandia	41 543	15,0	600	6000
Portugalia	92 082	10,1	300	2000
Hiszpania	504 782	44,0	2000	2000
Szwecja	449 793	8,3	2000	4000
W. Brytania	244 119	56,4	3000	7500

Tabela. Liczba geodetów w wybranych państwach Unii Europejskiej w 1996 r. (źródło: CLGE)

Jeśli tuzy polskiej geodezji tak baczna uwagę zwracają na znajomość przepisów przez przyszłych „uprawnionych”, to dziwne, że przez tyle lat nie zmienili programów nauczania na studiach i w szkołach średnich, tak by przyszli absolwenci wiedzieli to, co wiedzieć powinni. Byłoby o wiele taniej i prościej. A tak na marginesie, jeśli absolwent szkoły wyższej, nie posiadający uprawnień, nie może postawić na mapie nawet kreski, to trudno nie zapytać – czy szkolimy tam idiotów, czy też do absurdu doprowadziliśmy przepisy?

■ Po uzyskaniu uprawnień jest się namaszczonym do końca życia. Założono, że od tej chwili każdy będzie z dnia na dzień kontrolował zmiany przepisów i instrukcji oraz nowości technologiczne. A ile osób naprawdę śledzi je na bieżąco w fachowej prasie czy na specjalistycznych stronach internetowych? Nie zadbano, niestety, o to, by np. raz na dwa lata organizować obowiązkowe kursy (szkolenia) zapoznające uprawnionych ze zmianami w prawie i interpretacją nowych przepisów lub nowymi technikami.

Kto to robi?

Najwyższy chyba czas zastanowić się nad tym, czy przy okazji najbliższej nowelizacji *Pgik* nie postawić na nogi tego, co teraz stoi na głowie. Kilka lat temu, gdy gołym okiem widać było, że „towarzystwo” do mierzenia jest zbyt duże, pojawiły się projekty wprowadzenia czegoś ekstra, takiej współczesnej instytucji geodety przysięgłego. Niby dostosowanej do dzisiejszych realiów, ale tchnącej taką samą stęchlizną, jak przepisy o „uprawnionych”. Trzeba było wymyślić coś, co pozwoliłoby całemu interesowi kręcić się dalej. Tym razem jednak w ramach powiatu, z potężnymi uprawnieniami, legitymacjami itd. Brakowało tylko miedzianej blachy na piersi, obok niej gwiazdy szeryfa i prawa dożywotniego sprawowania funkcji. Poważnie rzecz biorąc, instytucja nowego geodety przysięgłego, jeśli ma przynieść właściwe efekty, wymaga szersze-

Pierwsza dziesiątka uprawnionych

1. Zdzisław Adamczewski
2. Marian Szymański
3. Bogdan Grzechnik
4. Henryk Jędrzejewski
5. Zenon Marzec
6. Andrzej Zgliński
7. Zbigniew Baranowski
8. Antoni Barczewski
9. Henryk Berkieta
10. Aleksander Cichocki

Kierujący komisjami do spraw uprawnień

I komisja, od 16.03.1984 r.

przewodniczący – Bogdan Grzechnik
zastępcy – Henryk Jędrzejewski, Zenon Marzec, Andrzej Zgliński

II komisja, od 15.11.1988 r.

przewodniczący – Wojciech Wilkowski
zastępca – Jan Kulka

III komisja, od 28.11.1989 r.

przewodniczący – Stanisław Kluska
zastępcy – Józef Kalisz, Jan Bielański

IV komisja, od 20.05.1993 r.

przewodniczący – Stanisław Kluska
zastępcy – Zbigniew Baranowski, Marian Szymański, Zenon Marzec

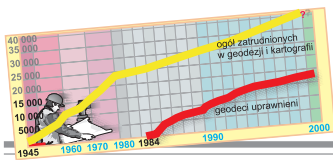
V komisja, od 20.05.1997 r.

przewodniczący – Stanisław Kluska
zastępcy – Jan Bielański, Zenon Marzec

VI komisja, od 1.03.2000 r.

przewodniczący – Stanisław Kluska
zastępcy – Stanisław Gelo, Józef Kalisz

go spojrzenia na całe zagadnienie. Nie powinna ona być dodatkowym szczeblem biurokratycznej drabiny. Wystarczy, że doprowadziliśmy przepisy do takich niedorzeczności, iż np. zrobienie zwykłej mapki do celów projektowych jest drogą przez mękę, a na podział nieruchomości czeka się kilka miesięcy i nie wiadomo, dlaczego potrzebna jest do tego zgoda urzędnika nie mającego zielonego pojęcia o zagadnieniu.



Należy więc w pierwszym rzędzie odformalizować wiele z istniejących procedur, a dopiero potem gruntownie zrewidować ideę uprawnień. Warto byłoby tu skorzystać z doświadczeń zagranicznych. Konieczne jest ograniczenie zakresu uprawnień do prac związanych z czynnościami prawnymi, w których często jest więcej roboty z samym prawem niż zwykłego pomiaru – resztę regulować powinno restrykcyjne (!) egzekwowanie instrukcji i standardów technicznych. Wystarczająco gęstym sitem do uzyskania takich uprawnień byłby wymóg posiadania wyższego wykształcenia, minimum 10 lat praktyki zawodowej, w tym np. 5 lat w administracji geodezyjnej, oraz zdanie egzaminu – trudnego i rzetelnie prowadzonego przez komisję państwową (a nie stowarzyszeniową), w skład której nie mogliby wchodzić inni geodeci przysięgli.

W pozostałych dziedzinach inżynierowie, mogliby działać samodzielnie np. po 3-5 latach udokumentowanej praktyki. Technicy (jeśli do tego czasu nie nabyli „starych” uprawnień) musieliby zapomnieć o wolnym zawodzie geodety. To wszystko wymaga jednak odmiennego, świeżego spojrzenia – nie obciążonego dydak-

tyczno-biurokratyczną inklinacją. Potrzeba charyzmy, odwagi mówienia rzeczy niepopularnych i odporności na działania geodezyjnych koterii. Celem nadrzędnym musi być tworzenie takiego prawa, które ułatwi, a nie utrudni życie obywatelom, a sam zawód nie będzie uważany za pępek świata. Póki co zamysły idą jednak w stronę stworzenia kolejnego stopnia wtajemniczenia w dziedzinie geodezji, którym ma być tenże nowy geodeta przysięgły. W imię zachowania *status quo*. Jeśli tak się stanie, to już dziś mogą wytypować pierwszą setkę pewniaków, którzy zostaną nowym tytułem namaszczeni. W niedalekiej przyszłości możemy się zaś spodziewać, że grupa ta będzie rządziła się takimi samymi prawami, jak korporacje notariuszy, adwokatów i księgowych rewidentów – zawodów niedostępnych dla ludzi spoza układów. Czy o to nam chodzi?

Zmiany są konieczne i mówi się o nich coraz głośniejsze. Problem tkwi w tym, kto miałby je zaproponować. „Numizmaty” z SGP? GUGiK, który pierwsze lepsze rozporządzenie pichci rok, dwa lub trzy, bo obowiązuje go bizantyjska procedura? Geodezyjna Izba Gospodarcza, w której zrzeszona jest garstka uprawnio-

nych? Związek Pracodawców, który reprezentuje firmy na tyle silne, że żaden przepis im nie straszny? Czy goniący za zleceniami uprawniony – Jan Kowalski? No, kto?

Literatura:

- Gierowski J.A.**, *Historia Polski*, PWN, Warszawa 1988;
- Hopfer A.**, *Geodezja w gospodarce przestrzennej*, Międzynarodowa konferencja „Geodezja i kartografia u progu XXI wieku”, Zbiór referatów, Warszawa 1997;
- Maroszek J.**, *Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000;
- Smoleński W.**, *Komisja Boni Ordinis Warszawska (1765-1789)*, Towarzystwo Miłośników Historii, Warszawa 1914;
- Tymowski S. J.**, *Zmiany w strukturze zawodu mierniczego w Polsce w wieku XVIII*, „Przegląd Geodezyjny” nr 11, 12/1956;
- Tymowski S. J.**, *O polskiej geodezji w okresie 1918-1978*, „Przegląd Geodezyjny” nr 11/1978;
- Zieleniewski J.**, *Rejestr pomiarów włócznej Kleszczel z roku 1560*, Studia Podlaskie t. III, Białystok 1991; *Dzienniki Urzędowe GUPK*;
- Służba geodezyjna i kartograficzna GUGiK 1945-1980*, Biuletyn Informacyjny t. XXIV, Warszawa 1980;
- Zbiór referatów I Kongresu Inżynierów Miernictwa, *Aktualne zagadnienia miernictwa*, Warszawa 1939.

Consistent Image Processing
by Intelligent **Software**

Zaczął się XXI wiek...
Czy w Twojej firmie też?

**NAJNOWOCZĘSNIJSZE OPROGRAMOWANIE
DO KALIBRACJI I WEKTORYZACJI
KOLOROWYCH RASTRÓW**

AGRAF
GRAFIKA & SYSTEMY EDM

90-030 Łódź, ul. Nowa 29/31
tel. (42) 674 10 43, fax (42) 676 27 13
www.agraf.com.pl e-mail: agraf@agraf.com.pl